

Przyszłość Europy idzie przez rodzinę

Dziedzictwo Jana Pawła II w kontekście współczesności

Wprowadzenie

Na początku pontyfikatu św. Jana Pawła II przyszłość rodziny nie wyglądała się zbyt obiecująco. Dwa wpływowe nurty współczesnej myśli - marksizm i liberalizm - uważały ją raczej za instytucję, która należy do przeszłości i musi zostać przewyciężona w procesie modernizacji. Rodzina - mawiano - sprzeciwia się postępowi, wyzwoleniu (wyzwoleniu kobiet, wyzwoleniu seksualnemu itp.), stanowiąc więź, która raczej utrudnia niż promuje swobodny rozwój jednostki.

W tej sytuacji Jan Paweł II miał odwagę wystąpić jako „znak sprzeciwu”, stawiając rodzinę w centrum swojego magisterium i działalności duszpasterskiej. W różnych dokumentach i wystąpieniach Papież ukazywał piękno rodziny rozumianej jako „komunia osób”, które poprzez wzajemny dar tworzą swoją nową tożsamość – tożsamość komunijną. Podkreślał ponadto, że dar jest naprawdę darem tylko wtedy, gdy jest bezwarunkowy i ostateczny, gdy zawiera w sobie intencję „na zawsze”. W wizji Jana Pawła II tak przeżywany dar stanowi istotę miłości małżeńskiej.

Z pewnością taka wizja miłości nie dominuje w głównym nurcie kultury zachodniej. Rozpowszechniona jest w niej raczej – jak to trafnie wyraził Zygmunt Bauman – wizja „miłości płynnej”, która nie chce podejmować trwałych zobowiązań. Jednakże, podążając niejako pod prąd współczesnej kultury zachodniej, Papież idzie za przykładem samego Chrystusa. Przypomnijmy, że gdy Chrystus rozpoczął swoje ogłoszenie Ewangelii małżeństwa i rodziny, to jej istotna treść sprzeciwiała się praktyce przyjmowanej powszechnie w Jego środowisku kulturowym. Dlatego gdy Jezus mówi o nierozzerwalności małżeństwa, faryzeusze powołują się na autorytet Mojżesza, który pozwolił mężczyźnie na wręczenie swojej żonie listu rozwodowego (por. Mt 19, 3). Ale Chrystus najwyraźniej nie uważał takiej powszechnie przyjętej praktyki za ostateczne i decydujące kryterium własnego nauczania na ten temat, wzywając swoich uczniów do powrotu do początku („na początku tak nie było”), to znaczy do pierwotnego planu Boga w stosunku do człowieka, małżeństwa i rodziny.

W swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II napisał, że „człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła” (nr 14). Ale człowiek nie istnieje jako odrębna, oderwana od innych jednostka, przychodzi na świat i żyje w rodzinie, zazwyczaj sam zakłada nową rodzinę, a zatem rodzina staje się także fundamentalną drogą Kościoła (jak stwierdza sam Papież w *Liście do rodzin*, nr 2). W niniejszym tekście spróbujemy przypomnieć wizję człowieka jako istoty relacyjnej i skontrastować ją z nowożytną wizją człowieka, która wychodzi od rozumienia człowieka jako jednostki i od doświadczenia konfliktu, w którym drugi jest postrzegany raczej jako ograniczenie swobodnego rozwoju wolności jednostki.

W swojej teologii ciała Papież pokazuje, że człowiek, porównując siebie do otaczającego go świata, odkrywa swoją wyjątkowość pośród świata rzeczy (tylko on jest osobą). Oznacza to, że człowiek ma wyjątkową wartość – osobową godność - która domaga się afirmacji dla niej samej. Jednocześnie człowiek nie istnieje po prostu jako człowiek, lecz jako mężczyzna i kobieta – doświadcza siebie jako skierowanego ku osobie płci przeciwnej (różnica płci, popęd seksualny). W Księdze Rodzaju Adam odkrywa siebie w pełni dopiero wówczas, gdy obok niego pojawia się osoba płci przeciwnej – Ewa. Ludzie przeżywają na nowo to odkrycie w każdym doświadczeniu zakochania. Odkrycie wyjątkowości jednej osoby wśród wszystkich innych osób wiąże się z pytaniem: Jak odpowiedzieć na tę wyjątkowość? Adekwatna odpowiedź polega właśnie na tym darze z siebie dla drugiego, który nazywamy również miłością małżeńską. Taka miłość ma swoją prawdę, swoje potrzeby, swój język, którego Jan Paweł II był głębokim analitykiem.

Czy realistyczne jest proponowanie tej wizji również dzisiaj, gdy tak wiele małżeństw nie wytrzymuje próby czasu? Prawdziwe „aggiornamento”, o którym mówi Sobór Watykański II, nie polega na naśladowaniu lub przyswajaniu mentalności, która dominuje w otaczającym nas świecie, ale raczej na proponowaniu z odnowioną siłą orędzia Ewangelii w całej jej radykalności. Można więc przypuszczać, że Papież rodziny powtórzyłby dzisiaj te same słowa, którymi rozpoczął swój pontyfikat: "Nie bójcie się": Nie bójcie się głosić Ewangelii rodziny w całej jej pełni i radykalizmie, w przekonaniu, że to ona właśnie odpowiada na najbardziej autentyczne potrzeby ludzkiego serca, które są w nim obecne zawsze, choć czasami bywają zagłuszane przez dominującą w danym momencie historycznym kulturę.

Znaczna część nowożytnej filozofii politycznej refleksję o życiu społecznym człowieka rozpoczyna raczej od sytuacji konfliktu i pierwotnej wrogości niż od sytuacji wzajemnego wsparcia i przyjaźni. W filozofii starożytnej i średniowiecznej dominował model życia społecznego, który moglibyśmy nazwać „modelem współpracy”: ludzie są naturalnie zorientowani na współpracę i tylko we wspólnym życiu mogą realizować potencjał wpisany w ich naturę. W tym sensie Arystoteles zdefiniował człowieka jako zwierzę społeczne, tak że ktoś, kto by twierdził, że może żyć całkowicie poza relacjami społecznymi, byłby dla niego „albo zwierzęciem, albo bogiem” (*Polityka* 1253 a 29). Wychodząc od tej naturalnej skłonności człowieka do życia społecznego, filozofia starożytna uzasadniała istnienie instytucji – także naturalnych dla człowieka – w których w najlepszy sposób realizuje on swoją naturę społeczną, czyli rodzinę i państwo.

Filozofia nowożytna za swój punkt wyjścia wybrała raczej konfliktową wizję człowieka (bez wątplenia na wybór ten wpłynęło doświadczenie wojen religijnych w Europie)¹. Thomas Hobbes, pierwszy teoretyk współczesnego państwa, utrzymuje, że naturalna sytuacja człowieka polega na wojnie wszystkich przeciwko wszystkim (*bellum omnium in omnes*), a zatem w stanie natury obowiązuje zasada *homo homini lupus* (człowiek jest wilkiem dla człowieka). Człowiek jest naturalnie egoistyczny, skoncentrowany na sobie i na zaspokajaniu własnych potrzeb i pragnień, nawet kosztem innych, tak że jego socjalizacja następuje dopiero przy użyciu groźby i siły. Pierwotny konflikt można opanować jedynie poprzez ograniczenie wolności człowieka, która w stanie natury jest nieograniczona, a zatem oznacza również możliwość odebrania życia innemu człowiekowi. To właśnie w tym miejscu powstaje nowożytna idea kontraktu społecznego. W stanie naturalnym żaden człowiek nie może czuć się wystarczająco silny, aby nie musiał obawiać się zagrożenia ze strony innych ludzi. Dlatego też pewne ograniczenie pierwotnej wolności jest korzystne dla wszystkich: każdy rezygnuje z części własnej wolności (na przykład z wolności zabijania drugiego, rabowania itd.) i w ten sposób tworzy się przestrzeń, w której życie społeczne staje się możliwe. Zadaniem państwa jest zapewnienie, aby takie zrzeczenie się części wolności było rzeczywiste, a tylko nie symulowane. Grozi ono sankcjami dla tych, którzy chcieliby nadużyć umowy, korzystając z samoograniczenia innych, ale ze swej strony nie dokonując takiego samego ograniczenia wolności.

Ideę konfliktu jako pierwotnej relacji między ludźmi można odnaleźć w słynnej dialektyce Geорга Wilhelma Hegla „pan-sługa”, w dialektyce Karola Marksa, w filozofii „woli mocy”

¹ Obywa modełe życia rozumienia życia społecznego: model współpracy i model konfliktu obszernie analizuje Otfried Höffe w swoim studium *Sprawiedliwość polityczna. Podstawy krytycznej filozofii prawa i państwa*, tłum. J. Merecki, Znak, Kraków, 1999. W poniższej interpretacji kontraktu społecznego nawiązuję właśnie do jego analiz.

Friedricha Nietzschego, czy też w analizie „dialektyki spojrzeń” Jean-Paul Sartre'a, którego wyrażenie „Piekło to inni” (zaczerpnięte z dramatu *Przy drzwiach zamkniętych*) dobrze wyraża tę ideę. Wizja Sartre'a jest w naszym kontekście szczególnie wymowna. Według niego, każdy człowiek poprzez swoje spojrzenie potwierdza się jako podmiot, ponieważ w ten sposób czyni otaczający go świat swoim światem, nadając przedmiotom znaczenia, które mają dla niego. To dzięki zdolności takiego spojrzenia człowiek doświadcza siebie jako podmiotu, podczas gdy to, co człowiek napotyka w świecie - również żywe istoty - sprowadza się do statusu przedmiotów w swoim świecie. Innymi słowy: ponieważ patrzę na świat w taki sposób, podczas gdy świat nie jest w stanie spojrzeć na mnie tak samo, jak ja nań patrzę, konstytuuję się jako pan mojego świata. Ale z drugiej strony nie jest prawdą, że tylko ja patrzę na świat i nie jestem przedmiotem spojrzenia innych. Dla Sartre'a jest to doświadczenie bardzo irytujące, gdyż w pewnym sensie kwestionuje moją własną podmiotowość. Dlaczego tak jest? Ponieważ za sprawą spojrzenia innych zwróconego ku mnie, odkrywam, że nie jestem jedynym panem świata, że świat nie należy tylko do mnie, odkrywam, że mogę być przedmiotem w świecie, który jest światem kogoś innego. W ten sposób drugi swoim własnym istnieniem pozbawia mnie poczucia, że moja wolność jest nieograniczona. Możemy dodać, że tu właśnie leży pierwszy powód ateizmu Sartre'a. Dla niego Bóg nie tyle nie istnieje, co raczej nie może istnieć, gdyż jeśli Bóg istnieje, to jest ktoś, kto na mnie patrzy i mnie uprzedmiotawia (i w tym sensie pozbawia mnie wolności i w konsekwencji podmiotowości), a ja nie mogę na niego patrzeć i uprzedmiotować go w taki sam sposób. Nietrudno dostrzec, że z takiej wizji ludzkiej podmiotowości relacje między ludźmi mogą być tylko konfliktowe. Aby potwierdzić własną podmiotowość, muszę jakoś zneutralizować spojrzenie innych, gdyż samo jego istnienie staje się dla mnie nie do zniesienia – mogę ich zabić, ale mogę również zredukować ich do statusu przedmiotów w moim świecie, podporządkowując ich moim planom i potrzebom. Językiem metafory Hegla powiemy: mogę uczynić ich sługami w świecie, którego jestem panem. Jeśli przyjmiemy taką wizję człowieka, to relacje rodzinne będą również z konieczności postrzegane jako forma walki o potwierdzenie samego siebie kosztem innych, jako próba uczynienia z drugiej osoby sługi w świecie, w którym to ja jestem panem.

Oczywiście trudno jest zaprzeczyć, że ludzka wolność zawiera w sobie potencjał agresji i że wiele razy ludzie potwierdzają swoją podmiotowość kosztem podmiotowości innych ludzi. W naszym życiu każdego dnia spotykamy się z twarzą Kaina. Możemy jednak zadać sobie pytanie: Czy najbardziej fundamentalną relacją międzyludzką jest rzeczywiście relacja konfliktu? Czy to prawda, że najbardziej pierwotnym ludzkim doświadczeniem jest doświadczenie wzajemnej animozji i obcości? To nie przypadek, że wspominałem tutaj imię Kaina. Pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju mówią z wielkim realizmem o możliwości wystąpienia takiego konfliktu między ludźmi,

który dla jednej z jego stron może mieć śmiertelne konsekwencje. W wizji biblijnej najbardziej pierwotna prawda człowieka nie jest jednak wyrażona w modelu konfliktu, lecz przeciwnie, konflikt powstaje już w wyniku zdrady owej pierwotnej prawdy. W Księdze Rodzaju historia Abla i Kaina pojawia się po grzechu pierworodnym, czyli po akcie niewierności wobec pierwotnego planu Boga dla człowieka wyrażonego w stworzeniu. Ten plan Boga, pierwotna prawda człowieka, znajdujemy w doświadczeniu, które jest udziałem pierwszych ludzi, Adama i Ewy, przed grzechem pierworodnym.

W swojej teologii ciała, serii katechez przeprowadzanych w pierwszych latach pontyfikatu, Jan Paweł II pozostawił nam głęboką filozoficzną i teologiczną analizę tego doświadczenia. W doświadczeniu Adama, który w pierwszym momencie tworzenia jest sam („pierwotna samotność”), z jednej strony wyraża się jego uprzywilejowana pozycja w stosunku do całego stworzenia (pośród stworzonego świata tylko Adam jest osobą, dla której cały pozaludzki świat jest dany jako świat przedmiotów, nad którymi może on panować: Adam patrzy na nie w taki sposób, w jaki one nie są w stanie spojrzeć na niego), ale z drugiej strony doświadczenie pierwotnej samotności przeżywane jest negatywnie, jako brak kogoś, z kim pierwszy człowiek mógłby wejść w relację międzyosobową. Tak więc sam Bóg Stwórca konstatuje: „To nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rz 2, 18). Dopiero po stworzeniu kobiety Adam jest w stanie w pełni zrealizować swoje człowieczeństwo, ponieważ od tej chwili spotyka kogoś, z kim może wejść w ten głęboki związek międzyosobowy, który nazywamy miłością, co nie było możliwe wcześniej, przed stworzeniem drugiej osoby.

W kontekście naszych rozważań warto również zauważyć, że w narracji biblijnej różnica płciowa, fakt, że "mężczyzna i niewiastą stworzył ich", jest elementem pierwotnego zamysłu Boga w stosunku do człowieka. Przypomnijmy, że gdy Platon w swoim wielkim dialogu o miłości zastanawia się nad pochodzeniem różnicy płciowej, to mówi, że na początku człowiek był sferyczny (okrąg to dla Greków figurą idealną), a dopiero potem Bóg podzielił go na dwie części, aby ukarać jego pychę. W rezultacie owe dwie części szukają utraconej jedności, co wyjaśnia atrakcyjność mężczyzny dla kobiety i vice versa (*Uczta* 189c - 192d). Chociaż platoński mit sam w sobie jest bardzo piękny, to od razu zauważamy jego różnicę w stosunku do opowieści biblijnej. W Biblii różnica płci pojawia się przed grzechem pierworodnym, nie jest karą za grzech człowieka, lecz częścią pierwotnego zamysłu Boga. W pewnym sensie możemy powiedzieć, że różnica płciowa – fakt, że człowiek istnieje w dwoistości płci, jako mężczyzna i kobieta – jest istotnym elementem biblijnego i chrześcijańskiego objawienia, tak że nie można zrozumieć chrześcijaństwa bez zaakceptowania tej podstawowej, ontologicznej różnicy. Podkreślmy – różnica płciowa nie jest

wyłącznie różnicą biologiczną lub psychologiczną, ale jest przede wszystkim różnicą ontologiczną. Pierwszy człowiek zostaje stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ale dopiero stworzenie drugiego człowieka, kobiety, sprawia, że stanowią oni razem obraz i podobieństwo Boga, który - jak wiemy z chrześcijańskiego objawienia - nie jest Bogiem samotnym, ale Bogiem-komunią osób: *communio personarum*. Dlatego, jak przypomina nam Jan Paweł II, człowiek staje się obrazem i podobieństwem Boga nie tyle w chwili samotności, ile raczej w chwili komunii, wówczas, gdy istnieje nie tylko obok drugiego, lecz zaczyna istnieć dla drugiego. Píše Jan Paweł II: „...obrazem i podobieństwem Boga stał się człowiek nie tylko przez samo człowieczeństwo, ale także poprzez komunię osób, którą stanowią od początku mężczyzna i niewiasta... Człowiek staje się odzwierciedleniem Boga nie tyle w akcie samotności, ile w akcie komunii”².

W biblijnej wizji relacji międzyludzkich sytuacją wyjściową, doświadczeniem, w którym wyraża się pierwotna prawda o człowieku, nie jest zatem relacja konfliktu, lecz relacja mężczyzna-kobieta, w której dwie osoby potwierdzają swoje człowieczeństwo nie poprzez poddanie drugiej osoby swojej własnej woli, lecz poprzez dar z siebie, który składają sobie nawzajem. Wszystko to również należy do doświadczenia człowieka po grzechu pierworodnym, nawet jeśli doświadczenie to pozostaje zawsze niejednoznaczne, zagrożone przez ludzką pożydlivość, ponieważ naznaczone jest ludzką słabością i grzechem. Grzech, ludzka słabość, nie wymazuje jednak pierwotnej prawdy o człowieku: faktu, że mężczyzna został stworzony dla kobiety, a kobieta dla mężczyzny.

Potrzeba przynależności jest częścią tego doświadczenia. Mężczyzna i kobieta zostali stworzeni jako wolni i chcą przeżywać swoją wolnością w konkretnych sytuacjach życiowych. Wolność jest wartością fundamentalną, ale nie jest wartością najwyższą. Wolność jest dana mężczyznom i kobietom, aby mogli realizować inne wartości, z których największą jest miłość. Innymi słowy: tylko istoty wolne są w stanie kochać i wolność została dana człowiekowi, aby on i ona mogli kochać. Ale właśnie tutaj natykamy się na paradoks: Ten, kto naprawdę kocha, pragnie dać siebie w darze drugiemu, to znaczy w pewnym sensie chce należeć do drugiego człowieka, nie chce być całkowicie niezależny. Nawet jeśli myśl współczesna rozumie wolność przede wszystkim jako autonomię, jako niezależność, to w doświadczeniu mężczyzny i kobiety fakt przynależności do drugiego nie umniejsza wolności, wręcz przeciwnie, stanowi jej największe spełnienie. Być może jedną z największych nieszczęść, jakich człowiek może doświadczyć, jest sytuacja, w której musi stwierdzić, że nie należy do nikogo (pamiętam, że ks. prof. Józef Tischner ze swoich charakterystycznym góralskim akcentem mawiał „*Każdy z nas chce być czyjś*”). Warto przypomnieć piękne słowa Jana Pawła II w jego pierwszej encykliki *Redemptor hominis*:

² Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, s. 33.

"Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie żywego uczestnictwa" (nr 10).

Otóż to właśnie małżeństwo i rodzina są tym uprzywilejowanym miejscem, w którym człowiek doświadcza przynależności i daru. Rodzina jest wspólnotą daru, ponieważ opiera się na wzajemnym obdarowaniu sobą osób, a najbardziej podstawową zasadą jej istnienia jest właśnie dar. W miłości małżeńskiej, mężczyzna i kobieta w pewnym sensie na nowo definiują swoją tożsamość, na nowo określają własną osobowość, tak że od tej chwili żadne z nich nie może powiedzieć, kim tak naprawdę jest bez odniesienia siebie do osoby drugiego. Podobnie nie są jest w stanie powiedzieć, czego chcą, nie biorąc pod uwagę tego, czego chce osoba, którą kochają. W pierwszej części dramatu Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilera* zakochana dziewczyna znajduje się przed witryną sklepu obuwniczego. W pewnym momencie zauważa, że szuka głównie butów z wysokim obcasem i myśli:

Szukałam wzrokiem butów z wysokim obcasem.

Wiele było butów sportowych,
wiele butów wygodnych na co dzień,
lecz najbardziej wodziłam wzrokiem
za butami na wysokim obcasie.

Andrzej jest wyższy ode mnie na tyle,
że muszę sobie trochę dodać wzrostu
- a więc jednak myślałam o Andrzeju,
o Andrzeju i o sobie samej.

Stale teraz myślałam o nas dwojgu
i on też tak myślał z pewnością
- więc ucieszyłby się moją myślą³.

Widzimy, że w doświadczeniu miłości obecność drugiego staje się kryterium wszystkich wyborów, nawet tych najbardziej banalnych, takich jak wybór butów. Jeden z moich nauczycieli, włoski filozof Rocco Buttiglione, powiedział kiedyś: "Kiedy mój przyjaciel pyta mnie, czy chcę wybrać się z nim w góry lub nad morze, to odpowiadam mu: Nie wiem, muszę najpierw wiedzieć, co o tym myśli moja żona. Mówię to nie dlatego, że boję się decydować o czymkolwiek bez jej

³ K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Znak, Kraków 1987, s. 189.

zgody, ale dlatego, że moja miłość do żony jest znacznie większa niż moje zamiłowanie do wycieczek w góry lub nad morze”.

Doświadczenie przynależności do drugiego człowieka prowadzi do odkrycia prawdziwego sensu wolności, która nie polega na robieniu tego, co chce mi się zrobić w danym momencie – w rzeczywistości taką wolność dzielimy ze zwierzętami, które są wolne wtedy, gdy mogą podążać za impulsami płynącymi z ich instynktów – ale na możliwości dania siebie drugiemu w prawdzie i miłości. Odnosząc się do tego doświadczenia, Jan Paweł II lubił przytaczać słowa zaczerpnięte z Konstytucji *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II: „To podobieństwo (czyli podobieństwo między jednością Osób boskich a jednością zjednoczeniem dzieci Bożych) ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z samego siebie” (GS 24).

Ta zdolność, czyli zdolność do wyrażania miłości w darze z siebie, jest już wpisana w samo ciało człowieka, który – jak mówi kard. Angelo Scola - od początku został stworzony „dwoista jedność”⁴. W samej konstytucji płciowej ludzkiego ciała obecna jest fundamentalna prawda o człowieku: mężczyzna jest stworzony dla kobiety, a kobieta dla mężczyzny. Warto zacytować piękne słowa Papieża:

Jeśli kobieta w tajemnicy stworzenia jest tą, która zostaje „dana” mężczyźnie, on zaś, odbierając ją jako dar w całej prawdzie jej osoby i kobiecości, przez to samo ją obdarowuje, to równocześnie on sam też w tej wzajemnej relacji zostaje obdarowany. Zostaje zaś obdarowany nie tylko przez nią: darem jej osoby i kobiecości, ale także swoim własnym obdarowaniem⁵.

Pierwszym miejscem, w którym realizuje się ów dar wzajemny męskości i kobiecości, jest małżeństwo. Jest jednak zarazem prawdą, że nowożytna filozofia człowieka, w tym filozofia społeczna i polityczna, nie poświęciła temu doświadczeniu zbyt wiele uwagi. Jak widzieliśmy, jej głównym punktem odniesienia są raczej ludzie postrzegani jako autonomiczne jednostki, które muszą być socjalizowane z pewną dozą przemocy. Być może właśnie z tego powodu, tj. z racji tego, że nie brała pod uwagę doświadczenia miłości małżeńskiej, część filozofii nowożytnej rozwinęła pojęcie wolności, w której przynależność do drugiego człowieka nie jest możliwa i jest postrzegana raczej jako zagrożenie dla własnej wolności niż jako jej realizacja.

⁴ Por. A. Scola, *Doświadczenie człowieka. U źródeł nauczania Jana Pawła II*, tłum. P. Mikulska, Instytut Jana Pawła II KUL, Lublin 2010.

⁵ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, dz. cyt., s. 58.

Nic więc dziwnego, że w takiej wizji człowieka i jego wolności, więzi międzyludzkie, a w tym również więź małżeńska, stają się bardzo kruche. Jeśli każdy jest zainteresowany przede wszystkim korzyścią, jaką więź z inną osobą może mu przynieść, to od początku relacji prowadzi się rachunek zysków i strat i to ten rachunek służy za kryterium oceny: Czy warto kontynuować związek wówczas, gdy dochodzę do wniosku, że przynosi mi on więcej strat niż zysków? Tak więc od samego początku wzajemna więź podlega warunkom, które muszą zostać spełnione, o ile związek dwóch osób ma być kontynuowany. Związek małżeński od samego początku nie jest postrzegany jako związek "na zawsze" i jest oceniany wedle kryterium indywidualnej satysfakcji, jaką przynosi obojgu partnerom. Jeśli wynik rachunku okazuje się negatywny, nie ma już powodu, by nadal podtrzymywać związek (angielski socjolog Anthony Giddens dobrze opisuje ten sposób doświadczania miłości w swojej książce *Przemiany intymności*⁶; inny autor – niemiecki socjolog Ulrich Beck - mówi w tym kontekście o „normalnym chaosie miłości”⁷). Do tego punktu wrócimy poniżej.

Wolność rozumiana jako niezależność od innych jest nieuchronnie związana z samotnością. Podczas gdy w sytuacji przed grzechem pierwotnym opisanej w Księdze Rodzaju Adam jest sam, ale od samotności uwalnia go spotkanie z Ewą i wzajemne obdarowanie („dwoje stają się jednym ciałem”), w nowożytnej wizji wolności człowiek może czuć się prawdziwie wolny tylko wtedy, gdy nie jest związany z innymi zbyt silnymi więzami. Oczywiście, tak pojęty człowiek również żyje w relacjach, ale żadna z nich nie jest tak głęboka, aby dotknąć i zmienić jego tożsamość, czyniąc z niej tożsamość relacyjną. Ostatecznie wszystkie jego doświadczenia pozostają na powierzchni jego osobowości i żadne – nawet doświadczenie miłości – nie uwalnia go od pierwotnej samotności.

W perspektywie nowożytnej, a jeszcze bardziej perspektywie ponowożytnej (ale w tym aspekcie ponowożytność to nic innego jak kontynuacja i radykalizacja nowożytności) wszystko staje się - by użyć terminu znanego polskiego socjologa Zygmunta Baumana – „płynne”. Nic nie jest trwałe, wszystko jest tymczasowe. W płynnym społeczeństwie miłość i małżeństwo również stają się płynne, więź małżeńska jest krucha podobnie jak wszystkie ludzkie relacje⁸. W klimacie kulturowym, w którym wszystko jest tymczasowe, więź, która jest „na zawsze”, staje się trudna do wyobrażenia. Małżeństwo jest po prostu umową, której warunki są swobodnie ustalane przez obie strony i która może zostać rozwiązana, jeżeli jedna ze stron dojdzie do wniosku, że druga strona nie spełnia w wystarczającym stopniu jej oczekiwań (lub jeśli znajdzie bardziej obiecującą propozycję).

⁶ Por. A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, tłum. A. Sulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

⁷ Por. U. Beck, *Das ganz normale Chaos der Liebe*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1990.

⁸ Por. Z. Bauman, *Liquid Love: On Frailty of Human Bonds*, Blackwell Publishers 2003.

Relacje odwołalne i nieodwołalne

Jak przypomina Robert Spaemann, pomimo wszystkich kulturowych przemian istnieje nadal ogromna fascynacja ideą, że związek mężczyzny i kobiety jest „zapisany w gwiazdach”, to znaczy, że trwa przez całe życie pomimo nieuniknionych przemian, którym podlega w czasie. Istotną częścią przysięgi małżeńskiej jest zobowiązanie się do niedopuszczenia do tego, aby duchowa i emocjonalna struktura osoby rozwijała się w taki sposób, że związek z drugą osobą stanie się trudny do kontynuacji. Jak słusznie zauważa cytowany powyżej Barry Schwartz, wiele zależy właśnie od przekonania, że wchodząc w związek małżeński osoba zobowiązuje się na zawsze, że „pali za sobą mosty”. Oczywiście więź małżeńska musi być pielęgnowana, czasami również leczona, ale nie powinna być traktowana jako odwołalna i zawsze otwarta na podanie jej w wątpliwość. Karol Wojtyła był świadomy, że miłość ludzka jest zraniona grzechem i dlatego człowiek musi powiązać swoją miłość z większą i silniejszą miłością. „A jednak każdy człowiek zabija to, co kocha” (*Yet each man kills the thing he loves*) – napisał Oscar Wilde w swojej *Balladzie o więzieniu w Reading*, to znaczy, że sam człowiek nie jest w stanie kochać bez dwuznaczności, nawet jeśli szczerze tego pragnie. Mówiąc w języku teologicznym: Jego miłość naznaczona jest grzechem pierworodnym, jest naznaczona przez pożądliwość, która wraz z grzechem weszła w serce człowieka, i dlatego jego miłość potrzebuje zakorzenienia w większej miłości. Fakt ten nie podważa jednak możliwości miłości, która może trwać wiecznie; powinien raczej prowadzić nas do poszukiwania wsparcia, które pomoże nam pozostać wiernymi obietnicy złożonej w przysiędze małżeńskiej. Bohaterowie dramatu *Przed sklepem jubilera* są tego świadomi, gdy zastanawiają się nad swoją miłością, która właśnie się zaczyna, i mówią:

Jakże uczynić, Tereso,
by pozostać na zawsze w Andrzeju?
Jakże uczynić, Andrzeju,
by pozostać na zawsze w Teresie?
Skoro człowiek nie przetrwa w człowieku
i nie wystarczy człowiek⁹.

⁹ Wojtyła, *Poezje i dramaty*, dz. cyt., s. 195 n.

Umocnienie miłości dokonuje się właśnie w sakramencie małżeństwa, w którym małżonkowie łączą swoją miłość z tą Miłością, która pozwoliła się zabić, aby przekonać człowieka o swojej nieodwołalności. Poprzez sakrament małżeństwa małżonkowie otrzymują łaskę uczestniczenia w tej bezwarunkowej i ostatecznej Miłości, dzięki której również oni mogą trwać w sobie nawzajem na zawsze.

W tym miejscu warto porównać dwa rodzaje relacji: między relacją bezwarunkową, która jest nieodwołalna, a relacją warunkową, która traktowana jest od samego początku jako możliwa do odwołania¹⁰.

Relacja małżeńska ustanawia „wspólny projekt życia” mężczyzny i kobiety. Projekt ten obejmuje całe życie małżonków, stanowi ich „wspólnotę życia”, „my”, które dotyczy ich bycia, a nie tylko ich działania - od wspólnego domu, przez zrodzenie i wychowanie dzieci, po podział zadań, które niesie ze sobą codzienne życie. I odwrotnie, relacja warunkowa nie jest rozumiana jako „projekt życia”, w który osoba angażuje się ostatecznie; jest zawsze możliwe, że - w przypadku niespełnienia określonych warunków - relacja ta może zostać zerwana. Dlatego związek oparty na takiej relacji pozostaje niepewny, zamiast być postrzegany jako projekt życia doświadczają się go jako czegoś w rodzaju „strategii przetrwania”, którą jednak zawsze można zmienić lub zastąpić inną.

W nieodwołalnym związku osoba drugiego człowieka jest akceptowana w całości – i dzieje się to zarówno w aspekcie synchronicznym (tzn. osoba jest akceptowana w swoim byciu takim, jakim jest teraz), jak i w aspekcie diachronicznym (który dotyczy tego, czym człowiek staje się w czasie). Wszystko to nie oznacza oczywiście bezkrytycznej akceptacji wszystkiego, czym jest druga osoba; wręcz przeciwnie, ci, którzy naprawdę się kochają, chcą pomóc drugiemu w realizacji jego osobowego powołania, a w razie potrzeby także pomóc mu w przezwyciężaniu jego ograniczeń i wad. W przeciwieństwie do tego, co się czasem mówi, prawdziwa miłość nie oznacza w rzeczywistości powiedzenia: Akceptuję cię zawsze takim, jakim jesteś, zgadzam się ze wszystkim, co robisz. Nawet Bóg nie kocha nas w taki sposób. Jeśli Bóg wzywa nas do nawrócenia, oznacza to, że nie chce, abyśmy pozostali tacy, jakimi jesteśmy. Bóg pragnie, abyśmy zmienili nasz sposób bycia i działania, aby stać się bardziej wiernymi naszemu ludzkiemu (i chrześcijańskiemu) powołaniu. Ale Bóg zawsze pozostaje wierny swojej miłości, która dotyczy naszego bycia, to znaczy, że zawsze i w każdym czasie mówi nam: Dobrze, że tam jesteś. W tym sensie Jego miłość

10

Korzystam tu z rozróżnień dokonanych przez włosko-brazylijskiego socjologa Joao Carlosa Petriniego, które jednak modyfikuję dostosowując je do naszego kontekstu. Por. J. C. Petrini, *Pós-modernidade e Família - um Itinerário de Compreensão*, Edusc, São Paulo 2003.

jest nieodwołalna i bezwarunkowa. Można powiedzieć, że miłość małżeńska, która ustanawia nieodwołalną relację między mężczyzną i kobietą, w pewnym sensie odzwierciedla tę bezwarunkową miłość Boga. Z drugiej strony, w relacji odwołalnej osoba drugiego akceptowana jest „pod pewnymi warunkami”, jej afirmacja to nie dotyczy całości jej bycia, ale tylko niektórych jej aspektów, które odpowiadają naszym pragnieniom i naszym oczekiwaniom.

Relacja małżeńska ma charakter publiczny; jest to relacja, w której dwoje ludzi bierze odpowiedzialność za siebie nawzajem (a także za dzieci, które się urodzą) przed społeczeństwem. Małżeństwo jest naturalnym i uprzywilejowanym środowiskiem, w którym rodzą się i wychowują dzieci. Nie ma lepszej alternatywy dla powołania do życia i dla wychowywania dzieci do dojrzałości niż małżeństwo, którym dziecko przeżywa konstytutywną dla niego relację do matki i ojca. To właśnie w rodzinie dzieci otrzymują - jak kiedyś Jan Paweł II nazwał ich zrodzenie i wychowanie – „dar człowieczeństwa”¹¹. Ponieważ małżeństwo odgrywa tak fundamentalną rolę w społeczeństwie, cieszy się (lub raczej: powinno cieszyć się) szczególnym uznaniem władz publicznych (*favor iuris*). Z drugiej strony, relacja odwołalna, zwłaszcza w naszej współczesnej kulturze, staje się coraz bardziej „sprawą prywatną”, tak że utrzymujące ją osoby nie chcą przyjąć pełnej odpowiedzialności za siebie wobec społeczeństwa.

W związku małżeńskim wolność osób realizuje się we „wzajemnej przynależności”, która nie unieważnia indywidualnego charakteru każdej osoby, ale daje jej możliwość pełnej realizacji. Bycie mężem, żoną, synem lub córką tworzy głęboki związek z osobą drugiego człowieka, związek, którego nie da się unieważnić (jest to najbardziej widoczne w relacji między rodzicami i dziećmi: pomimo wszelkich powikłań życiowych losów nie przestaje się być dzieckiem własnych rodziców, w tym sensie relacja rodzice-dziecko jest nieodwołalna). Relacja określa moją tożsamość i dlatego nie można jej anulować. Tak właśnie Karol Wojtyła rozumie relację małżeńską. W relacji odwołalnej natomiast obie strony chcą zachować swoją „autonomię”, tak aby relacja z drugą osobą nie zmieniała tak naprawdę ich tożsamości.

Związek małżeński opiera się na różnicy płci i komplementarności pomiędzy płciami. Dlatego w związku małżeńskim powołanie do zrodzenia dzieci nie jawi się jako ciężkie zadanie, trudny wybór, ale jest naturalną konsekwencją wzajemnego daru osób, który znajduje swoje „wcielenie” w osobie dziecka. Związek mężczyzny i kobiety dzięki swej wewnętrznej dynamice skierowany jest na zrodzenie syna/córki, dziecka, które łączy w sobie cechy obojga małżonków. Nie oznacza to oczywiście, że każdy moralnie godziwy akt małżeński musi być płodny; oznacza to jednak, że wymiar „transcendencji ku trzeciemu” nie może być od samego początku wykluczony z

¹¹ Por. Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 16.

aktu seksualnego. Karol Wojtyła w swojej książce *Miłość i odpowiedzialność* zauważa, że świadomość „mogę zostać matką, mogę zostać ojcem” jest decydująca dla sposobu przeżywania aktu seksualnego, nadaje mu jego egzystencjalną wagę, które dotyczy całej osoby i jej losu. W dziecku matka i ojciec stają się jednością na zawsze. Przyjęcie na siebie odpowiedzialności związanej ze zrodzeniem dziecka odsłania wielkość miłości między małżonkami, ale jednocześnie pozwala im odkryć głębiej samych siebie. W perspektywie religijnej do tego wszystkiego dochodzi jeszcze jeden element: Transcendencja ku trzeciemu pisanemu małymi literami oznacza jednocześnie transcendencję ku Trzeciemu pisanemu wielkimi literami, czyli transcendencję w stronę Stwórcy. To On jest zawsze obecny w powołaniu do życia nowej osoby ludzkiej. Możemy powiedzieć, że Bóg wybrał związek pomiędzy mężczyzną i kobietą, aby właśnie tu być obecnym w naszym świecie jako Stwórca. W swojej teologii ciała Jan Paweł II zauważa:

Mężczyzna i kobieta w tym „poznaniu”, w którym dają początek nowej, podobnej do siebie istocie, o której mogą wspólnie powiedzieć: „kość z moich kości i ciało z mego ciała” (por. Rdz 2, 24), zostają niejako wspólnie porwani, wspólnie wzięci w posiadanie przez człowieczeństwo, które w tym zjednoczeniu, w tym „poznaniu” wzajemnym, chcą sami na nowo wyrazić, na nowo wziąć w posiadanie, wyprowadzić je z siebie, ze swego człowieczeństwa, z przedziwnej: męskiej/kobiecej dojrzałości swoich ciał, a wreszcie poprzez cały krąg ludzkich poczęć i narodzin od początku – z samej tajemnicy stworzenia¹².

Związek małżeński zatem, który opiera się na nieodwołalnym darze z siebie i jest otwarty dla zrodzenia nowego życia, może tworzyć ludzką historię. W tej wspólnej historii budowana i spełniana jest wspólna tożsamość osób. Z drugiej zaś strony relacja odwołalna nie jest w stanie określić tożsamości osoby; co najwyżej pozostaje ona jedynie ważnym, ale nie decydującym wydarzeniem w jej dziejach. Więż nieodwołalna angażuje cały „ciężar gatunkowy” osoby, wyrażona jest w niej cała powaga i dramat jej istnienia i dlatego osoba może doświadczyć w niej prawdziwego smaku życia. Relacja odwołalna pozostaje natomiast na powierzchni osoby, nie dotyka ani nie zmienia jej najgłębszego Ja. Osoba drugiego jest w razie potrzeby zastępowalna, co oznacza, że relacja z nią nie zmieniająco mojej tożsamości. Można powiedzieć, że podczas gdy relacja nieodwołalna jest „dramatyczna”, ponieważ dotyka istoty osoby, to relacja odwołalna pozostaje „banalna” - odbywa się na powierzchni człowieka i nie pozwala mu odkryć głębszego sensu jego istnienia.

¹² Jan Paweł II, *Mężczyzna i kobieta stworzył ich*, dz. cyt., s. 71.

Zakończenie

Jaka jest przyszłość rodziny? Nauki społeczne mówią nam, że formy życia społecznego zmieniają się w czasie. Zmienia się też nasze rozumienie instytucji społecznych przekazanych nam przez tradycję. Mówimy na przykład o przejściu od rodziny wielopokoleniowej do rodziny nuklearnej, o przejściu od rodziny patriarchalnej do rodziny partnerskiej itp. Sama zmiana modelu rodziny nie oznacza jeszcze, że mamy do czynienia z postępem lub regresją. W naszej zachodniej kulturze zachodzą z pewnością zmiany, które idą w pozytywnym kierunku (pomyślmy na przykład o pozycji kobiety lub relacji między rodzicami i dziećmi). W tych wszystkich zmianach istnieje jednak granica, której nie należy przekraczać, ponieważ przekroczenie jej oznaczałoby zniesienie samej rzeczywistości, która się zmienia. Dotyczy to również małżeństwa i rodziny. Pomimo zmian istnieje szereg cech, które pozostają i muszą pozostać niezmiennie, ponieważ definiują samą istotę małżeństwa i rodziny. Włoski socjolog Pierpaolo Donati mówi w tym wypadku o „genomie rodziny”, który naturalnie nie jest biologiczny, lecz antropologiczny i społeczny (Donati wskazuje na cztery elementy tego genomu: dar, wzajemność, płciowość i rodzicielstwo¹³). W pewnym sensie genom ten jest sugerowany przez samo słowo „małżeństwo” (*matrimonium*), które znaczy „troskę o matkę”. Rodzina powstaje na podstawie więzi między mężczyzną i kobietą, którzy - przynajmniej w intencji - pragną przekroczyć siebie stając się rodzicami. Rodzina może spełniać swoją funkcję społeczną, jeśli pozostanie tym, czym jest ze swej natury: wspólnotą osób otwartych na zrodzenie potomstwa, wspólnotą, która żyje zasadą bezinteresownego i nieodwołalnego daru. To właśnie takie nauczanie pozostawił nam w dziedzictwie Jan Paweł II - Papież rodziny.

¹³ Por. P. Donati, *Perché “la” famiglia? Le risposte della sociologia relazionale*, Cantagalli, Siena 2008.